Przyjaciel Ludu.

Leszno No. 39. dnia 1. Kwietnia 1835.

Odwieczne lasy.



Nigdzie na kuli ziemskiéj nie masz dla ciekawego badacza tyle rozmaitych przedmiotów, które w pierwotnym swym kształcie oku się jego przedstawiają, jak w nowym świecie, w owych nieprzebytych i odwiecznych lasach. „Są one jakoby starszymi braćmi natury i czasu, mówi Peron, w opisie podróży swojéj; nie słychać tu nigdy uderzenia siekiery, codziennie prawie nowe rośliny, rosnące tutaj bez przeszkody, odkrywa pilny badacz natury; rozległe ziemi przestrzenie, zakryte są nieznajomemi jeszcze gatunkami drzew, które tak kształtem, jako owocami swemi wprawiają wędrownika w podziwienie. Drzewa te tak gęsto się krzewią, że przez ich posplatane gałęzie z trudnością przedziera się promyk słońca, a pod ich grubem cieniem tak chłodna chowa się wilgoć, iż zwiedzający je podróżny, dla przepędzenia nocy, przymuszony jest wielkie rozpalać ognie, gdy w miejscach o kilka staj w wolném polu upał gwałtowny podczas dnia, nieznośnym staje się jeszcze i w nocy. Tu upadają odwieczne pnie, samym czasem zwątlone, wewnątrz pełne jadowitych gadzin i niezliczonych owadów: inne strzaskane piorunem łamią sobą pomniejsze drzewa, i formują tarasy 25 do 30 stóp wysokie, lub mosty przez niezgłębione przepaści i bystre szumiące potoki."

„Natrafialiśmy na miejsca, mówi w swéj podróży z Rio Janeiro do Cabo Frio xiążę Maxymilian, gdzie spalono lasy dla uprawy ziemi. Ogromne opalone pnie zdawały się być szczątkami pożarem strawionego miasta. Zbliżyliśmy się do gór Serra de Juna, a puste te miejsca przewyższały wszystko, co sobie najżywsza wyobraźnia wystawić może. Doliny, liczne przerzynały potoki najczystszéj wody, spadającéj z szelestem ze skał: wysokie i cienkie palmy wzno-

siły swe szczyty ku niebu obok rozłożystych drzew, różnofarbne kwiaty, rozmaitych kształtów rośliny wiły się około nich, a powoje z spiczastym swym liściem, pięły się, jako chmiel po tyczkach, na najwyższe cedry i figowe drzewa. Towarzysze moi w każdéj chwili nowe, nigdy jeszcze niewidziane odkrywali przedmioty. Tu i owdzie rozrzucone skały okryte są przyjemną zielonością i ubarwione kwiatami; na powalonych wiekiem na ziemię pniach, rosną grzyby gębkowate karmazynowego koloru.

„Ptastwo przerywa tylko niekiedy panującą tu ciszę swym śpiewem: często towarzysze moi strzelali do tukánów i pieprzojadów z ogromnemi dziobami, lecz broń ich nie donosiła śmiertelnego strzału do ich mieszkania, na najwyższych założonego drzewach. Europejczyk nie jest zdolnym wyobrazić sobie nic podobnego: zdaje mu się, iż czarodziejska ręka, łudząc jego oko, coraz nowe wyprowadza przedmioty. Nie mniéj dziwi się mieszkańcom odludnych tych miejsc. Różne gatunki małp, ptastwo najpiękniejszem odziane pierzem, od najmniejszych kolibrów do wielkich Strusiów i Kazuarów, niezliczone mnóstwo motyli barwą swoją walczące o pierwszeństwo z kwiatami, z których ssie słodycz, uprzyjemniają mniéj zarosłe miejsca lasów. Tajemniczy jakiś i ciągły szum i szelest potoków bawi ucho wędrownika, niekiedy tylko przerywany przeraźliwym głosem jaguara lub silnem uderzeniem dziobu pieprzojadów: gdy zaś zmierzchać się zaczyna, wzlatują mnóstwa owadów, błyszczące w pomroku, jakoby światła z jednego na inne przenoszące się miejsca.“

Im głębiéj zapuszcza się wędrownik w lasy Brazylii, tém mniéj znajduje miejsc wolnych, wszędzie zamykają mu gęstwiny widok, i nic nie widzi prócz zieloności drzew i krzewów; znudzony nareszcie jednostajnością, tęskni i pragnie inne oglądać przedmioty, a opuszczając to, czemu z początku dziwił się, z uczuciem radości cieszy się widokiem czystego nieba, oddychając znowu suchem i zdrowem powietrzem.

„Mnóstwo i rozmaitość roślin w lasach południowéj Ameryki jest skutkiem wilgoci w nich panującéj. Pod tym względem mają krainy nowego świata pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi ziemi naszéj, mówi sławny **Humboldt** w dziełach swoich, a klima ich zupełnie jest przeciwne klimatowi Afryki.“

Dolina Chamouny i góry lodowate w Sabaudyi.

(Koniec.)

Po śniadaniu udaliśmy się w dalszą podróż, i za 3 godziny przybyliśmy do Montanvert, 6000 stóp nad powierzchnią morza: niedługo ujrzeliśmy przed sobą morze lodowate: Dolina pół godziny drogi szeroka, a 2 godziny długa, rozciągająca się przed nami, wśród wysokich gór wierzchołków, sterczących po obydwóch stronach, pokryta jest lodem, i dla tego morzem lodowatem nazwana, ponieważ podobna jest do wzburzonego morza, które jak gdyby cudowną rószczką dotknięte wśród okropnéj burzy, nagle stanęło i skamieniało. Ale takich wąwozów i przepaści istotne morze nie przedstawia. Na północ dolina ta wznosi się do góry, formując lodowatą górę, obok któréj także droga napowrót do doliny Chamouny prowadzi; ale biada temu śmiałkowi, co się na nią bez kosztura i trzewików kolcami podbitych piąć odważy. Chociaż lód chropowatą ma powierzchnią, to jednak rozpadliny bardzo są niebezpieczne, a kto raz wpadnie w taką przepaść, tego skamieniały bałwan nie wydźwignie z toni, ani litościwy Delphin na brzeg nie wyniesie; lecz zimna Najada na zawsze zamknie go w swych krzyształowych pałacach. O jak przepyszne są te góry lodu, wznoszące się nad jéj mieszkaniem: wszystkie kolory w nich się odbijają. I ogrody ma także piękna Najada: o podal kwitną wszystkie rośliny z kryształu: tam codzień jéj ogrodnik, pan mróz nowe zasadza kwiaty, i niszczy je znowu jak mu humor przyjdzie: lecz ona tylko w téj śnieżnéj florze ma upodobanie. Żadne zwierzę nie przedrze się do téj wysokości, wyjąwszy szybką gemzę i prędkonogiego koziorożca, jeżeli ich zdradzieckie oko myśliwca w te niegościnne zapędzi miejsca. Sam tylko sęp ponury, kraka tutaj okropnie, a człowiek zwiedziwszy ten świat zlodowaciały, tęskni do żyjącego, i z radością do niego wraca. Jednakże żaden podróżny nie omieszka odwiedzić wprzódy lodowatego ogrodu. Tu czarodziejska sztuka zdaje się zastępować naturę: rośliny, jakich żadne klima nie wydaje, stoją tutaj w największéj wspaniałości; ale ich kwiaty nie rozwiną się nigdy: jakkolwiek słońce ogniste na ziemię sseła promienie, tu wieczna panuje zima, wiatry huczą; cienka łodyga nie ugina się: zmartwiałą i obumarłą jest cała natura, i tylko piramidy lodu, od czasu do czasu zapadające się

z łoskotem, i daleki grzmot lawiny, spadającéj z góry Montblanc, przerywa grobowe milczenie. Lecz królowa gór nie dba wcale o to, że na ten odgłos drzą okolice.

Wieczór już się zbliżył; ale tutaj i ciemność nie ma miejsca, nocy są krótkie, ponieważ biały śnieg długo jeszcze promienie słoneczne odbija: nie było zatem czasu oglądać zlodowaciałéj groty: powróciliśmy do Montanvert, gdzie mały ale cudny domek, świerkami i krzewami otoczony, dał nam pożądane schronienie (zob. obrazek). Tutaj, na brzegu morza lodowatego, kwitnie róża, tu świszcze także mają swoje jamy, w których długiego snu używają. Kto śpi, nie grzeszy; dla tego nie przerywajmy ich snu i powróćmy do Chamouny. Lecz ktożby o śnie mógł myśleć, tam, gdzie natura najpyszniejsze przedstawia widoki. Słońce już się pożegnało z ziemią, a Montblanc jeszcze chwytał jego promienie, i długo dolinie magicznem przyświecał blaskiem: a gdy nakoniec ostatni promyk ustąpił nocnym cieniom; już ci on znowu przybycie xiężyca zwiastował, długo przed pokazaniem jego srebrnéj tarczy na niebie. Te piękności spłoszyły sen dla innych pochopny; jak lunatycy błąkaliśmy się po nocy, i dopiero późno Morfeusz skleił znużone powieki.

Przymierze z samym sobą.

Chanut, poseł francuzki w Szwecyi, który tak w publiczném jako i prywatném życiu prawdziwą sławę i szacunek pozyskał: mając zaledwo lat 30, zawarł z sobą samym na piśmie następujące przymierze, któremu, jak sam wyznawał i wewnętrzne szczęście i zewnętrzną pomyślność przez całe życie był winien. „Po długiem zastanawianiu się nad sobą samym, po długiem roztrząsaniu, co jest złe, co dobre; co fałsz, co prawda: następujące z sobą samym zawieram przymierze, i proszę Boga, aby mi go święcie dotrzymać pozwolił:

1. Postanawiam kochać Boga nad wszystko i służyć mu, pełniąc wolę Jego — i to nie dla żadnego ziemskiego widoku, ale z prawdziwéj miłości.

2. Postanawiam wiarę w Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, Zbawiciela świata.

3. Pobożne i cnotliwe życie, ma być najwyższym celem, wszystkich moich myśli i usiłowań.

4. Postanawiam dokładać wszelkich usilności, aby moja dusza i umysł, panowanie nad ciałem odniosły.

5. Żądze moje, do takich tylko rzeczy kierować będę, które cnocie i zbawieniu mojemu pożytecznemi być mogą.

6. Do majątku i pieniędzy ani się bardzo przywięzywać, ani ich też trwonić nie będę — lecz używając skromnie sam, z potrzebnymi dzielić się zamyślam.

7. Wielkich zaszczytów nie pragnę, a jeśli mnie spotkają, z pokorą je przyjąć powinienem.

8. Jeśli mi urząd jaki lub zatrudnienie publiczne powierzoném zostanie, użyję wszystkich sił moich, abym go jak należy dopełnił. — Jeśli zaś nie będę mógł tego uczynić, powinienem godniejszemu miejsca mego ustąpić.

9. Ciało moje tak chcę utrzymywać, jak dobry ojciec utrzymuje swe dziecię, t. i: nie rozpieszczać go miękkością, ale owszem w pracy i trudach hartować, i tak zawsze trzymać w karności, aby się nigdy duszy sprzeciwiać nie śmiało. Wzywam Wszechmocności i Miłosierdzia Boskiego, aby mi sił potrzebnych do uskutecznienia tych przedsięwzięć użyczyć raczyły. Amen.

*O.

Pałac Windsor.

Pałac Windsor, najpiękniejsza budowla z rezydencyi królów W. Brytanii, w kształcie dawnych obronnych zamków, leży w odległości 21 angielskich mil od Londynu, stolicy państwa; wzniesiony ręką Wilhelma Zdobywcy, przez Henryka I. zaś znacznie powiększony. Następcy jego mieszkali tutaj aż do Eduarda III., który gmach ten zburzyć kazał, aby w miejscu jego nowy i okazalszy wystawić. Karól II. zmienił jednak plan pierwszy i ozdobił pałac ten wewnętrznie; po salach pozawieszał dzieła, pendzla najsławniejszych mistrzów, drogo przepłacane, podniósł tarass w koło zamku z północnéj strony, założony przez królową Elżbietę i z dwóch innych podobne pozakładał. Jerzy III. mieszkał tu przez większą część panowania swego, i tutaj przeniósł się do wieczności w roku 1820. Na rozkaz następcy jego Jerzego IV., teraz panującego monarchy, odmieniono znaczną część pałacu, a dzieło to wspaniałe wykonał biegły budowniczy Wyatville. Gmach po większéj części nowy, ma dwa piękne i obszerne dziedzińce i kilka wież: w środku pierwszego



Pałac Windsor.

dziedzińca stoi statua Karóla II. na koniu, z bronzu, a w skrzydle, ku północnéj stronie, znajduje się wspaniała w gotyckiem stylu kaplica, przez tegoż króla wystawiona, gdzie corocznie rozdaje monarcha order podwiązki. Znajduje się w niéj tron: nad nim unoszący się krzyż S. Jerzego, patrona Anglii, naokoło obwiedziony podwiązką z napisem: Honny soit qui mal y pense. Końce podwiązki unoszą amorki. Dziwaczna mięszanina światowości i pogaństwa z religią chrześciańską. Sale wszystkie mieszczą w sobie wielką liczbę malowideł i posągów, a z okien ich, jako też z terassów, otaczających pałac z 3 stron, widzi zwiedzający mieszkanie królów, najpiękniejszą okolicę w Anglii.

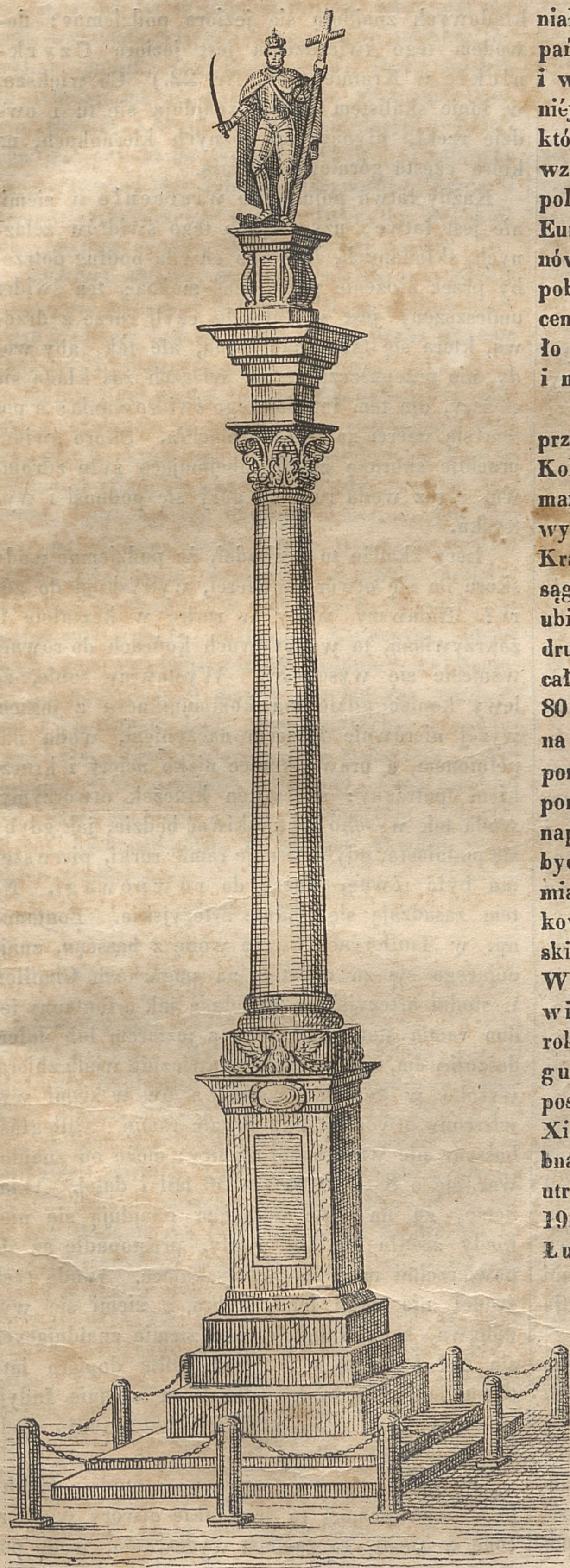
Wspomniona kaplica S. Jerzego i kościół w Windsor, wzniosione są w najpiękniejszym guście, i kosztownie ozdobione. Obraz umieszczony w wielkim ołtarzu, szyby okien malowane, grobowiec Xiężniczki Karoliny z marmuru, dzieło sławnego Wyatt, zwracają na siebie uwagę znawców. Zaraz przy pałacu zaczyna się piękny i zachwycający park królewski, mający w obwodzie mil angielskich 15: szczególniéj zajmuje podwójna aleja z wiązów, trzy angielskie mile długa, a z niéj widać pyszne folwarki, gaje zielone, obszerne łąki, i po nich błądzące najlepsze gatunki bydła. Dziki ogród w nowym zupełnie guście założony, otacza zamek Windsor z strony północnéj i wschodniéj, rozciąga się na mil cztery, aż do brzegów rzeki Tamizy.

Pomnik Zygmunta III. w Warszawie.

Leży to w przyrodzeniu człowieka, iż wdzięczność i uszanowanie, unoszące go ku miłym sercu jego osobom, następcom nawet przekazać pragnie. Dlatego to stawiano zasłużonym mężom posągi: znajdujemy ich ślady w najdawniejszéj starożytności, lubo nie zawsze ci, których czci poświęcone były, na chlubną pamięć w potomności zasługiwali.

Taki wzniosła pomnik, wiernie na rycinie wystawiony, ręka Władysława IV., pierworodnego syna i następcy Zygmunta III., ojcu, którego czterdziesto — pięcioletnie panowanie, płodne w zaburzenia domowe i wojny zewnętrzne, mniéj szczęśliwie dla kraju pokończone, obok licznych błędów politycznych, drogo od narodu opłaconych, nie najpomyślniejsze dla kraju przypominało czasy, a co gorsza, przyszłych nieszczęść wzbudzało obawę.

Zygmunt III. przeniósł stolicę państwa z starożytnego grodu Bolesławów do Warszawy, i dlatego ją na mieszkanie obrał i zamek wspa-



niały wystawił, ponieważ bliższą rodowitego państwa była. Władysław IV., urodzony tu i wzrosły, chętnie w niéj przebywał, szczególniéj dla lasów w bliskości, dogodnych do łowów, których wielkim był miłośnikiem. Za niego to wzmogła się dopiero dzisiejsza stolica królestwa polskiego policzona odtąd do pierwszego rzędu miast Europy, powiększana i przyozdobiona od wielu panów, za przykładem króla idących. Tutaj wzniósł syn pobożny posąg dla ojca, z napisami, uwielbiającemi (zbyt może chlubnie) czyny jego, aby dzieło to następcom przypominało gorliwość o wiarę i męztwo jednego z ich przodków.

Roku 1643, stanął ten pomnik w miejscu, przed zamkiem Warszawskim, gdzie dotąd stoi. Kolumna porządku koryntskiego, z czerwonego marmuru krajowego z pod Chęcin *) 29 stóp wysoka, na któréj stoi sama statua z bronzu w Krakowie ulana, i Wisłą sprowadzona. Sam posąg, wystawiający Zygmunta w królewskim ubiorze, z pałaszem w jednéj, a z krzyżém w drugiéj ręce, ma 11 stóp wysokości: ogółem zaś cała kolumna z podstawą i kapitelem nad słupem 80 stóp czyli 40 łokci wynosi. Z czterech stron na podstawie są napisy w łacińskim języku, przypominające czyny i życie Zygmunta III. Stał pomnik ten, przez lat sto, nie potrzebując żadnéj naprawy: za panowania Augusta III. musiał być zreperowany, jak świadczy tablica, na pamiątkę zawieszona od strony południowéj Krakowskiego przedmieścia, z tym napisem łacińskim: „Dzieło miłości i uszanowania przez Władysława IV., ojcu swemu Zygmuntowi III. roku p. 1643 wzniesione, odnowione roku 1743 za szczęśliwego panowania Augusta III.“ **) Roku 1808 spostrzeżono, iż posąg sam ku jednéj stronie nachylił się. Rząd Xięstwa Warszawskiego nakazał wtedy potrzebną naprawę, i nieszczędził żadnych kosztów na utrzymanie pomnika zdobiącego stolicę. Dnia 19. Maja 1810 przeznaczył w tym celu Jan Łuszczewski, Minister spraw wewnętrznych,

*) Z rozkazu króla wyciosano 2 słupy, z których jeden dłuższy o 24 stóp, przy nieostrożném dźwiganiu przełamał się, tak, iż krótszy znacznie, do stolicy musiał być sprowadzonym.

**) Opus amoris et honoris a Wladyslao IV., Patri suo Sigismundo III. a. D. MDCXLIII. erectum, prospere regnante Augusto III. a. D. MDCCXLIII. renovatum.

summę 12826 Zlp.: ukończono naprawę w roku 1811, a odtąd stoi pomnik ten niewzruszony, świadek tylu zmian, i przetrwa może wiele jeszcze pokoleń.

Studnie Artezyjskie.

Olympiodor, żyjący w połowie 6go wieku po Chrystusie w Alexandryi, pisze, że kopiąc w oazie 200, 300, a nawet 500 łokci głębokie studnie, częstokroć z nich woda strumieniem wytryska nad powierzchnią ziemi, której wieśniacy do skrapiania swych pól używają. We Francyi najdawniejsze źródło tego rodzaju jest z roku 1126 w hrabstwie Artois, w pewnym starożytnym klasztorze, zkąd też pochodzi ich nazwisko. Ponieważ mało kto o tym rodzaju studzien jasne ma wyobrażenie; przeto wiadomość bliższa w téj mierze, nie będzie bez pożytku. Kto wie, jak ogromna jest massa deszczu, i w ogólności wody atmosferycznéj, która przez szczeliny i otchłanie ziemskie, wewnątrz wsiąka, dopóki nie natrafi na nieprzebite w jéj łonie pokłady; ten wcale nie dzieli obawy, aby kiedy w studniach artezyjskich wody przybraknąć miało. Ilość wody codziennie na powierzchni ziemi parującéj, i znowu spadającéj w postaci deszczu, jest niezmierna: i trzeba rachuby na pomoc, aby się o tem przekonać. Woda płynąca korytem i wpadająca do morza, jest ledwo trzecią częścią całéj massy, wydobywającéj się ze źródeł, i pobocznemi strumieniami wpadającéj do rzeki. Drugie zaś dwie trzecie części parowaniem ulatują w powietrze, lub też służą do utrzymania zwierzęcego i roślinnego życia, lub nakoniec podziemnemi kanałami dążą do morza.

Szczególniéj w górach pokładowych znajdują się w ziemi próżne miejsca i obszerne jaskinie: w tych się częstokroć woda zbiera. Na dowód przytaczamy jaskinią Adlerbergską w Krainie, w którą rzeka wpada, czasami znikająca i znowu występująca: na milę długości już w téj jaskini otwór odkryty, dalszy zaś postęp wstrzymało wielkie podziemne jezioro.

Niektóre odnogi téj jaskini są daleko większe od najogromniejszych kościołów. — W Norwegii, w bliskości miasta Friedrichshal, gdzie Karól XII. zginął, jest otchłań tak głęboka, iż z powierzchni ziemi rzucony kamień, dopiero we dwie minuty spada na dno onéjże, a przeto głębokość jéj wynosi 12000 stóp paryzkich. W górach pokładowych znajdują się jeziora podziemne: dowodem tego twierdzenia jest jezioro Czyrknickie w Krainie (zob. Nr. 22.) Co większa, w łonie skalistem ziemi, znajdują się tu i owdzie rzeki, płynące w różnych kierunkach, na które często górnicy natrafiają.

Każdy łatwo pojmie, że wiercenie w ziemi, nie jest łatwe: używają do tego świdrów żelaznych, składanych, które co chwila podług potrzeby przez złożenie przedłużać można; ten świder umieszczony jest w futerale czyli rurze z drzewa, która się także nadstawia, ale tak, aby wody nie przepuszczała; na wierzch zaś kładą się ciężary, dla tem łatwiejszego świdrowania; a potem się wierci za pomocą machin. Skoro świder przebije skorupę ziemi, obejmującą żyłę zdrojową, zaraz woda rurą do góry się podnosi i wytryska.

Lecz zkądże to pochodzi, że podziemne wody skoro im się otwór wywierci, wytryskują do góry? Nalawszy wody w rurkę w kształcie U zakrzywioną, ta w obydwóch końcach do równéj wzniesie się wysokości. Wystawmy sobie, że lewy koniec gdzie ma kommunikacyą z jakiem wyżéj nierównie leżącem naczyniem, wodą napełnionem, a prawy koniec nizko ucięty i kruczkiem opatrzony: skoro ten kruczek otworzymy, woda tak wysoko wytryskiwać będzie, jak gdyby się podniosła, gdyby drugie ramię rurki, pierwszemu było równe, dążąc do równowagi. Na tem zasadzają się studnie artezyjskie. Fontanna np. w Tuilleryach bierze wodę z bassenu, znajdującego się za miastem na pagórkach Chaillot. U studni artezyjskiéj, podobnie jak u fontanny jedno ramię stoi w związku z jeziorem lub dołem deszczowem, w którem się ustawicznie woda zbiera, wysoko w górach leżącem, a ów w ziemi wywiercony otwór, jest to drugie ramię. Odległość bassenu nie wiele czyni różnicy: może on znajdować się o 8 — 15 nawet 30 mil i daléj. Wiadomo, że na dnie morskiem znajdują się niekiedy źródła słodkiéj wody, prostopadle aż do powierzchni morskiéj wytryskujące. Woda tych źródeł nie zkąd inąd, tylko z ziemi się wydobywa, z naturalnych, pod ziemią znajdujących się żył i kanałów. Przed kilku dopiero laty okręt jeden angielski odkrył na oceanie Indyjskiem, w czasie ciszy morskiéj obfite źródło słodkiéj wody, 18 mil od lądu odległe.

Są także ujemne artezyjskie studnie (jakby je nazwać można) to jest takie otwory wywiercone w ziemi, co zamiast wydawania, wodę po-

łykają, i już nie w jednem miejscu fabrykom nie małą wyświadczyły przysługę. Tak pewien fabrykant mączki kartoflanéj w St. Denis pozbył się tym sposobem wywierconym w ziemi otworem 88000 Litrów wody śmierdzącéj, któréj odór dał powód do skargi, i byłby go zapewne do porzucenia téj fabryki przymusił. Przez 3 miesiące wspomnioną wodę otwór ten połykał, lubo na jego spodzie sam tylko był piasek.

Również obawa, aby taka studnia niewyschła próżną się okazała: we Francyi są studnie artezyjskie już od kilkuset lat, i dotychczas tę samą ilość wody dostarczają jak dawniéj.

Kopiąc tym sposobem we wnętrznościach ziemi, i szukając w niéj wody, znajdujemy czasem gazy, które się zaraz wydobywają i zwyczajnie zapalają się same. Niekiedy bywa to wodoród, lecz częściéj węglany wodoród, ten sam gaz, co w kopalniach węgli ziemnych czasem przez gwałtowne explozye okropne zrządza szkody, a który w nowszych czasach do oświecania użyty został. Chińczycy liczne mają gazowe tego rodzaju studnie: za pomocą rur podziemnych umieją oni ten gaz rozdzielać i prowadzić tam, gdzie potrzeba, i oświecają nim ulice, magazyny, warsztaty. Podobnież i w Ameryce północnéj, oświecają teraz domy i ulice gazem wydobytym z takich artezyjskich studzien, w których zamiast wody ogień znaleziono.

Jan Paweł Woronicz.

Znaném jest powszechnie imię Jana Pawła Woronicza, Metropolity Warszawskiego i Prymasa Królestwa polskiego, znamienitego wieku 19go mówcy i poety. Franciszek Wężyk i X. Adam Czartoryski, wyczerpali w pochwałach swoich tego męża wszystko, co ku sławie jego powiedzieć można; przeto nie w zamiarze dodania mu blasku, ale dla zachęcenia do czytania płodów geniuszu jego, poświęcamy tę kartę w piśmie naszém.

Jan Paweł Woronicz urodził w roku 1757 na Wołyniu, z ojca Jana i Maryi z Kmitów. Na łonie cnotliwych rodziców pierwsze odebrał nauk początki, późniéj w szkołach Jezuitów w Ostrogu kształcił się, i w młodości przyjął suknią zakonną. Dla nieposlednich talentów mianowany nauczycielem szkoły ostrogskiéj, łagodnością jednał sobie powierzonéj młodzieży serca, prowadząc ją do nauk świątyni. Po zniesieniu Zakonu swego, prawdziwe czując do duchownego stanu powołanie, wstąpił w Warszawie do Zgromadzenia XX. Missyonarzów. Tutaj pracom naukowym oddany, rozwinął zdolności swoje, tak, iż poważni kościoła polskiego naczelnicy, Adam Cieszkowski biskup kijowski i Garnysz Podkanclerz kor. i B. chełmski, uwagę swoją nań zwrócili i pomocy jego w ważnych duchowieństwa sprawach używali, przez co sobie młody i uczony kapłan wstęp do króla Stanisława Augusta otworzył. Lecz nieszczęścia kraju (1795), zerwały pasmo świetnie zaczynającego się zawodu. Usunął się Woronicz z stolicy i na skromnem probostwie w Liwie, ofiarowaném od króla, spokojnie pędził chwile. Wykształcony na wielkich mówcach wieku Zygmuntów, poskramiał i miarkował swój geniusz, zniżając się do pojęcia prostych wieśniaków, którym prawdy odwieczne opowiadał wykonywania ich własnym ucząc przykładem. Jako ojciec prawdziwy powierzonéj sobie czeladki, pocieszał ją i ratował według możności, zajmując się nieprzerwanie oświatą ludu prostego, w duchu prawdziwie ewanjelicznym. Te same starania zajmowały go gdy był plebanem w Kazimierzu: tutaj patrząc z skromnego domu swego na szczątki grodu króla chłopków, otoczony prostaczkami, w bliskości pięknych i z zbioru pamiątek narodowych sławnych Puław, nastroił lutnię swą do pieśni, któreby same, bez innych zasług, imię jego unieśmiertelniły.

Pracami témi zajęty był jeszcze w Powsinie, gdy nagle zmiana okoliczności krajowych (1807) wywołała go z zacisza skromnego, aby pióro swoje publicznemu poświęcił dobru. Fryderyk August, król saski, a Xiążę warszawski, ceniąc w nim znane zaszczytnie przymioty, powołał Woronicza na dziekana Kapituły warszawskiéj i Radzcę Stanu, zkąd przez Alexandra I. na biskupstwo krakowskie wyniesionym został. Świątynia starożytna i pałac biskupów wskrzeszonemi pamiątkami świetnych czasów przyozdobione, równie jak cała Dyecezya, którą troskliwie rządził, podadzą potomności jeszcze pamięć gorliwego pasterza. W 12tym roku rządów owczarnią krakowską, wyniósł go następca Alexandra I., Mikołaj I. na godność Metropolity i Prymasa królestwa połączonéj z Arcybiskupstwem Warszawskiem, lecz nie długo cieszyła się Warszawa posiadaniem czcigodnego pasterza, stargane bowiem siły starca i powiększająca



Jan Paweł Woronicz.

się coraz słabość zmusiły go pod obcem niebem szukać ratunku. Daremne jednakże były wszystkie zabiegi, albowiem zgasł mąż ten, ozdoba kościoła polskiego (1829), przez półwieku prawie przyświecając szukającym prawdziwego światła. Z Wiednia przewieziono zwłoki jego do Krakowa, i złożono je, według życzenia za życia objawionego, w grobach katedry.

Żył w Woroniczu gorliwy kapłan, wylany obywatel, uniesiony poeta. Te trzy zarody, ciągle w nim działające, od początku dni jego aż do ich ostatka, okazują się we wszystkich położeniach, postępkach, słowach i pismach Woronicza. Ile razy wykładał boskie prawdy prostaczkom, lub przemawiał do uczonych w stolicy, miłość Boga i powinności prawego obywatela były mów jego osnową; później gdy zasiadał w radzie lub senacie, wiara i gorliwość o jéj utrzymanie, kierowały jego zdaniem; nigdy zaś płomień wzniosłéj wyobraźni, nie przestał ożywiać wszystkich jego słów i czynów. Kazania jego wz biorze pism drukowanych umieszczone, odznaczające się jasnością i prostotą, są dla nas i będą dla potomności, równie jak kazania Skargi, czystém i obfitém źródłem przezornyc hprawideł, z samego doświadczenia czerpanych. Nie potrzeba także długo się wczytywać w znane dotąd poezye Woronicza, aby powziąść przekonanie, iż niepospolite jego zdolności stawiają go w rzędzie, między wzorowymi poetami wszystkich wieków i narodów: Hymn do Boga świadczy, iż poeta umiał naśladować wzniosłe pienia Dawida. W pieśni Assarmota, Patryarchy narodów sławiańskich, w duchu wieszczym błogosławiącego przyszłym pokoleniom, jest wiersz prawdziwie liryczny: Sybilla poema historyczne w 4 pieśniach, i ułamek z poematu pod napisem: „Lech“ okazują bujną wyobraźnią i zalecają się śmiałemi zwrotami i rzadkim darem władania podług woli językiem. Miał Woronicz w myśli napisać poemat pod tyt: Sławniejsze czyny Polaków, mamy z niego tylko ułamek, wystawiający „Seym wiślicki“: odkładał poeta dokończenie dzieła tego do lat późniejszych, lecz śmierć zamysłu do skutku przywieśdź nie pozwoliła. Woronicz, jak ów Jeremiasz prorok, czyli to płacze nad upadkiem dawnéj wielkości, czyli wieszczym duchem daleką przepowiada przyszłość, przejęty świętych ksiąg poważnym i starożytnym stylem, wszędzie w nas wielkie obudza myśli i rzewne wspomnienia. Wszystkich pism Woronicza zupełne wydanie z ryciną autora wyszło w Krakowie u Czecha. Poezye w 2 tomikach 1831. Pisma różne, pomiędzy niemi kazania, w 6 tom. 1832.

Drogie kamienie.

Bogaty jeden Bramin, okryty niezliczonem mnóstwem drogich kamieni, przechodził się po ulicach miasta. Ujrzawszy go ubogi Bonza, zbliżył się, i krok w krok postępując za nim, na każdym zakręcie ulicy, głębokim ukłonem i słowy, najczulszą wdzięczność swoję Braminowi oświadczał. „Za co ty mnie dziękujesz?“ spytał nareszcie Bramin. „Za twoje kamienie“ odpowiedział Bonza. „Za moje kamienie? — nie myślę ci żadnego darować!“ Ale pozwalasz mi patrzeć na nie, wszakże to jest jedyny użytek, który ty sam z ich posiadania odnosisz.“ Życzyćby należało, aby chełpiącym się ze stroju swego, mała ta powieść przyszła czasem na pamięć. O.

Kompletne Exemplarze Przyjaciela Ludu z pierwszego półrocza, są jeszcze we wszystkich Pocztamtach i księgarniach do nabycia.

Nakładem i drukiem Ernesta Güntera w Lesznie. (Red. Ciechański.)